GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 173. W Piątek dnia 26. Lipca. **1844.**

Wiadomości krajowe.

(Dalszy ciąg i dokończenie artykułu z Szląska.) — Już na początku panowania zmarłego Króla przedsięwzięto stósowną regulacyą tych stósunków. Przerwaną ona została przez wojny, lecz późniéj rozpoczęto ją nanowo i jako ostateczny wypadek obrad uważać powinniśmy prawo z d. 13. Maja 1833., które zawiera bliższe oznaczenie przepisów ogólnego krajowego prawa względem warunków, na mocy których można uważać parafią, jakiego bądź wyznania, za zniesioną i nieistniejącą. W skutek tego prawa ogłoszono, jak wiadomo wszystkim, niektóre parafie szląskie, należące do wzmiankowanéj kategoryi, za zniesione, z zawarowaniem szczegółowéj regulacyi. Liczba ich, o ile wiemy, wynosi około 120. Majątek ich jak najstaranniéj spisano i przeznaczono go, wedle wyraźnego przepisu przytoczonego prawa, na korzyść części katolickiéj dyecezyi tutejszéj, jeśliby się gdziekolwiek okazała potrzeba zapomóżki. — Ci, którzy wówczas owych majątków używali, pobierają jeszcze dotychczas przyzwolone sobie dochody, za co tymczasem pełnić muszą duchowne powinności, do których na dobro parafian zobowiązani byli. — Resztę owego majątku oddano pod opiekę i zarząd władz administracyjnych, aż do załatwienia całéj téj sprawy. Aż do tego stopnia czynności te posunięto, gdy Król teraźniejszy w czasie pierwszego pobytu swego w Szląsku, na wniosek kilku proboszczy katolickich, sam bliżéj wejrzał w owe stósunki, i w krótce przekonawszy się o tém, że wykonanie prawa z 13. Maja 1833. właściwéj jego dążności nie odpowiedziało, nakazał tymczasowe zawieszenie całéj sprawy, aby gruntowniéj wszystko zbadać przed pochwyceniem dalszych środków wykonawczych. Wiemy, że badania i dochodzenia w jak najobszerniejszym rozmiarze przedsięwzięto. Starano się przytém z tego zawsze wychodzić stanowiska, że stósowne wykonanie zamiarów może tylko być przeprowadzone za pomocą wspólnego działania z stolicą biskupią. Wiedzieli wszyscy, że znane jéj było prawdziwe położenie stósunków, w miarę jak się historycznie rozwinęły, można się zatém było spodziewać, że więcéj jéj zależeć będzie na istotnéj poprawie bytu dyecezyi jak na pozornem tylko zachowaniu zbutwiałych i od dawna tylko nominalnie istniejących instytucyi. Stolica biskupia równie jasno jak i rząd pojmować musiała, że stósunki zachodzące od roku 1833., na tém stanowisku, na jakiem były roku 1840., dłużéj się utrzymać nie mogły bez największego uszczerbku, był to bowiem stan ogólnego rozporządzenia, który tylko tu i owdzie zaczął był ustępować miejsca nowym dobroczynnym utworom, lecz dopiero na przyszłość całkiem się miał rozwinąć. Gdyby nawet chciano zaniechać tego rozwinięcia i zachować wielką liczbę nieobsa-

dzonych parafii z małą korzyścią nielicznych katolickich parafian, gdyby dalej można zaprzeczyć wszelkiéj ważności wnioskom gmin protestanckich, opartym na prawie, wtenczas nawet musianoby uznać przywrócenie dawnego stanu za rzecz niepodobną, albowiem w saméj istocie był już od dawna rozwiązanym. Któż mógłby pochwalić, zapatrując się bezstronnie na wszystko, zwrot takowy? Trzeba było więc widzieć w tém dobrze przemyślany środek rządu, że, gdy wreszcie przeszłego roku po długiem osieroceniu stolica biskupia znów obsadzoną została, wszedł w ugodę z doświadczonym i znającym stósunki krajowe mężem, aby z jego pomocą ustalić zasady, podług których możnaby załatwić i zakończyć regulacyą zniesionych parafii. Propozycye, które rząd w tym względzie uczynił zmarłemu biskupowi i nad któremi tenże bliżéj się zastanowił wspólnie z Tajnym Radzcą Duesbergiem niedoszły wprawdzie dotychczas do wiadomości publicznéj, jednakowoż, podług doniesień, któreśmy otrzymali, całkiem wiarogodnych, stanęło na tém, że obrani być mają Kommissarze tak przez rząd, jako też przez biskupią stolicę, którzyby naprzód w owych powiatach wyśledzili o ile potrzebną jest piecza duchowna katolikom, wszędzie, gdzieby się okazała potrzeba, a istniały już zabudowania kościelne urządzili i uregulowali parafie, ustanowiwszy w nich plebanów, wreście, gdzieby się dało, przyłączyli zbyt nieliczne gminy do istniejących już parafii, używając do tego przedewszystkiem funduszów z zebranéj massy. Istniejące kościoły, do których reskrypt z roku 1833. nadał prawo dyssydentom, miały być, gdzieby się okazała potrzeba, urządzone w ten sposób, żeby się w nich nabożeństwo obudwóch wyznań odbywać mogło. Resztę zaś majątku parafialnego i kościelnego, któryby na miejscu niemógł być użytym, miano zlać w jeden ogólny fundusz, który pod zarządem władzy biskupiéj przeznaczonym był na wspieranie innych zubożałych katolickich gmin dyecezyi. Zdaje mi się że takim sposobem wszystkie słuszne życzenia i pretensye powinny być zadowolnione. Sam Książę Biskup musiał być tego przekonania, gdyż po długiem i rozważnem namyśle przystał na uczynione mu propozycye i nie wachał się w ich wykonaniu okazać swéj gotowości. Żałujemy, że w skutek śmierci szanownego starca rozsądna jego rada przestała kierować dalszą organizacyą téj sprawy, lecz rozumiemy, że zasady na których ona spoczywa tak są silne, że i tak prędkiego i zadowalniającego rozwikłania i załatwienia jéj spodziewać się należy. Większa część tego wszystkiego, cośmy w tym względzie powiedzieć tu mogli, osobliwie wszystko co się stało przed rokiem 1840. jest ogólnie wiadomem w naszéj prowincyi. Niemożemy zatém sądzić, żeby wiadomości, które od niejakiego czasu niektóre zagraniczne pisma o tém rozgłaszają, że Szląska pochodzić miały." Stósunki, o których mową nie powstały ani dziś, ani wczoraj, są one wypływem kilkuwiekowych dziejów; otrzymała je generacya nasza jako puściznę z dawniejszych czasów z tém poleceniem, aby wypełniła to z rozsądkiem i rozwagą okoliczności, co od dawna zaniedbanem było, i aby nieużyteczne dotychczas zasoby obróciła na dobro teraźniejszych i przyszłych pokoleń. Zdaje nam się żebyśmy za mało uczcili pamiątkę zacnego Biskupa, — który choć podeszły w latach, jednakże czynnie i energicznie zarządzał swoją dyecezyą i potrafił sobie uskarbić szacunek wszystkich, którzy czynów jego byli świadkami, — gdybyśmy, potém cośmy wyrzekli, chcieli dowodzić, że tutaj nie było mowy ani o sekularyzacyi, ani też o naruszeniu prawnéj równości wyznań. Nam, którzy na rzecz tę zapatrujem się własnemi oczyma, dostateczną jest rękojmią zaręczenie królewskie, że i w tym razie prawa i interes jego poddanych zupełnie nienaruszone zostaną.

Wiadomości zagraniczne.

P o l s k a.

Z Warszawy, dnia 20. Lipca.

N. Pan na przedstawienie Namiestnika Królestwa Polskiego, mianować raczył Księcia Alexandra Golicyna 4., którego ranga dymissjonowanego Generała-Majora, przez Ukaz do Rządzącego Senatu zamieniona na stopień Rzeczywistego Radcy Stanu, Dyrektorem Poczt Królestwa Polskiego.

Z polecenia Heroldyi, w dalszym ciągu swego ogłoszenia z dnia 7. (19.) Czerwca r. b. podaje do powszechnéj wiadomości, iż na mocy Decyzyi Ogólnego zebrania Warszawskich departamentów Rządzącego Senatu, w dnia 26. Czerwca (8. Lipca) t. r. zapadłéj, uznanymi zostali za szlachtę dziedziczną, która nabyła tego stanu przed ogłoszeniem prawa: Baczyński Samuel, herbu Sas. Białobrzeski Józef, herbu Abdank. Biernawski Ignacy, h. Korczak. Biernawski Adam, tegoż herbu. Biernawski Stanisław, t. h. Biernawski Antoni, t. h. Biernawski Antoni-Dyonizy, t. h. Bliziński Augustyn, h.

Korczak. Boguszewski Jan, h. Juńczyk. Budziszewski Adam, h. Abdank. Budziszewski Franciszek, t. h. Chobrzyński Wojciech, herbu Rawicz. Chobrzyński Antoni, t. h. Choromański Franciszek Piotr, 2ch imion, h. Lubicz. Choromański Wojciech-Teofil-Józef, 3. imion, t. h. Chrzanowski Apolinary Zygmunt, 2 imion, h. Nowina. Czarnecki Andrzéj, herbu Łodzia. Czernik Antoni-Bazyli, 2ch imion, h. Orwat. Dąbrowski Błażéj, h. Dąbrowa. Dmochowski Józef, h. Pobóg, Dmochowski Grzegorz, t. h. Gajewski Tomasz, h. Ostoja. Gierzyński Szymon, h. Jelita. Gierzyński Józef, t. h. Gierzyński Błażéj, t. h. Görscht (Giersz) August Xawery-Franciszek, 2ch imion, herbu Gierszt. Godlewski Maciéj, h. Gozdawa. Gołaszewski Antoni, h. Kościesza. Gołaszewski Wojciech, teg. h. Gostomski Jan-Nepomucen, h. Nałęcz. Grodzicki Paweł, herbu Łada. Gzowski Kajetan, herbu Grabie. Hermanowski Adolf, herbu Junosza. Hubicki z Hubic Roman, herbu Korczak. Jabłoński Adam, herbu Jasieńczyk. Jasiński Kazim., h. Rawicz. Jaworski Sylw., h. Kościesza. Kiedrzyński Jan-Kapistran, h. Ostoja. Kielczewski Józef, h. Abdank. Klimaszewski Ant., h. Jastrzębiec. Klimaszewski Ignacy, h. Wieniawa. Koboska Teofil, h. Gissa. Komarnicki Ignacy-Tadeusz, 2ch imion, h. Sas. Korzeniowski Stanisław, h. Nałęcz. Kozłowski Stefan, h. Jastrzębiec. Lasocki Ignacy-Jan Franciszek, 3ch imion, h. Dołęga. Lewicki Kacper, h. Rogala. Lubowidzki Antoni; h. Szreniawa. Lubowicki Wiktor, t. h. Łapiński Andrzéj Tomasz, 2ch imion, h. Lubic. Łapiński Konstanty, t. h. Łojewski Józef, h. Samson. Łopiński Dyonizy, h. Lubicz. Moczydłowski Piotr, h Ślepowron. Mystkowski Jan, h. Puchała. Niemiewski Walenty, h. Nałęcz. Ostaszewski Franc., h. Ostoja. Ostaszewski Antoni, t. h. Osuchowski Jan Urban, 2ch imion, h. Gozdawa. Owsiany Kon., h. Rawicz. Pancer Felix, h. Pancer. Pancer Teodor, t. h. Pancer Michał, t. h. Pancer Antoni, t. h. Paprocki Jan, h. Cholewa. Petrulewicz Wincenty, h. Pruss 3io. Petrulewicz Józef, t. h. Petrulewicz Franc., t. h Pławiński Hieronim, h. Plater. Pławiński Narcyz, t. h. Płocki Adam, h. Prawdzic. Pogorzelski Adam, h. Krzywda. Popkowski Leopold-Klemens, 2ch imion, h. Leszczyc. Porowski Andrzéj, h. Poronia. Przybylski Bernard-Ludwik, 2ch imion, h. Nowina. Radoszewski Wincenty, h. Oksza. Rapacki Michał, h. Lubicz. Rapacki Wawrzyniec, t. h. Regulski Ignacy, h. Rawicz. Rembiszewski Jan, h. Jastrzębiec. Rembiszewski Paweł, t. h. Rembiszewski Antoni, t. h. (d. n.)

Francya.

Z Paryża, dnia 17. Lipca.

Zdaje się, że zatargi z Marokkiem nie tak łatwe do zagodzenia, jak się z razu spodziewano. Już do trzeciego przyszło spotkania; wiadomość o tém przyniósł z Oranu do Marsylii okręt »Faramund.« List prywatny pisany w biwuaku Ushed-Isli na 6 godzin odległości od Lalla Magrnia, donosi, że El Genaui klęską poniesioną 15. Czerwca nie zrażony, na czele 4000 jazdy i 1000 piechoty uderzył znowu dnia 3. Lipca o godzinie 5. z rana na kolumnę marszałka, w chwili, kiedy tenże obóz zwinąć zamyślał. Abd-el-Kader był w téj bitwie przy boku generała marokańskiego. Skoro marszałek spostrzegł, że nieprzyjaciel dosyć się daleko wysunął, kazał swym wojskom, zmieniając walkę z odpornéj w zaczepną, uderzyć na zastępy marokańskie, i w krótkim czasie je rozbił. Dwie godziny trwała pogoń. Owocem téj bitwy było wszakże tylko rozproszenie wojsk, które naprzeciw obozu francuzkiego się zebrały; bo Marokkanie, że nie dotrzymali pola, małą tylko ponieśli stratę. Zostawili na placu około 30 ludzi i kilka koni. Z Francuzów żaden nie poległ, tylko 6 rannych. — Według doniesień z Oranu z dnia 6. Lipca, Książę Joinville od chwili przybycia, ćwiczył wojska okrętowe w wysiadaniu na ląd, wojnie tyralierskiéj i wsiadaniu na okręt. Eskadra zamierzała d. 6. płynąć do Algeziras, które to miejsce jest wyznaczoném księciu za punkt zebrania się jego okrętów. — Wiadomości z Algieru sięgają do dnia 10. m. b. Siódmego odszedł z tamtąd okręt »Chimère« do Tangeru, zaraz po przybyciu gońca z Francyi. Upewniano, że parostatek ten zanosi Księciu Joinville rozkaz rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, jeżeli cesarz marokański natychmiast nie przystanie na zadosyć uczynienie, jakiego Francya po nim wymaga. »Chimère« miał wstąpić do Oranu dla oddania podobnych depeszy naczelnemu gubernatorowi. — Daléj donoszą z Algieru, że Gen. Tempoure zrobił napad (razzia) na pokolenie Uled el-Nahr, uprowadził wiele niewolnika i znaczną zdobycz. Kalif Abd-el-Kadera kazał obwieścić jego stronnikom, że zamierza uderzyć na Biskarę w nocy z dnia 4. na 5. Lipca: tamtejsza załoga nie powątpiewa, że zamiar uskuteczni i z zapałem gotuje się do boju.

Dla lepszego poznania, czego według traktatów Francya domagać się może od państwa marokańskiego, poruszono wszystkie układy, zawarte między obudwoma krajami od najda-

wniejszych czasów. Jest ich siedem: z dnia 17. i 24. Września 1631 r. zawarty między Ludwikiem XIII. a Molei Elgualidem; z dnia 18. Lipca 1635.; z dnia 29. Stycznia 1681. między Ludwikiem XIV. a Sidy Mulej Izmaelem; z dnia 28. Maja 1767; z dnia 17. Maja 1824. i z dnia 28. do 30. Maja 1826. Dwoma ostatniemi odnowione zostały wszystkie dawniejsze. Na mocy ich Francya ma prawo żądać po cesarzu marokańskim, aby zabronił swym poddanym wspierać nieprzyjaciół Francyi, aby karał przekraczających powyższe układy i do odpowiedzialności za zrządzoną przez to szkodę pociągał; — Francya znów z swéj strony paragrafem traktatu z dn. 24. Września 1631., wszakże trochę ciemno ułożonym, ma obowiązek przeszkadzać Anglikom w zaopatrywaniu buntowniczych poddanych cesarza marokańskiego w broń i inne przedmioty. Zachodzi teraz pytanie, czy ztąd nie wynika dla państwa marokańskiego obowiązek przeszkadzania Anglikom w popieraniu rokoszan algierskich.

Widocznie sessya ma się ku końcowi; marszałek Soult i pan Thiers już Paryż opuścili; pierwszy udał się dla poratowania zdrowia do swych dóbr St. Amans, ale go w sprawach jego departamentu nikt zastępować nie będzie; — ostatni jedzie do wód Vichy, gdzie bawić będzie przez trzy niedziele z swoją rodziną.

Kolejom żelaznym i parostatkom zawdzięczamy jeszcze większą szybkość kommunikacyi z Londynem, tak, że od wczoraj nadchodzić będą do Paryża gazety z dnia poprzedzającego, kiedy dawniéj odbierano je dopiero dnia 3go.

Z Paryża. — Uwagi godną, jak przez całą Europę nić polityki się wije, usiłując wszelkiéj kollizyi unikać, nie z powodu stanowczéj chęci pokoju albo braku ambicyi, lecz ponieważ polityka sama stoi między dwoma sprzecznémi systemami; t. j. między polityką rewolucyjną która wyszedlszy z konwentu i osiągnąwszy szczytu swego w Napoleonie, nie tylko do zaborów lecz też do politycznego nawrócenia ludów zmierza — a polityką dyplomatyczną, powstałą za Ludwika XIV., zdążającą do powolnéj assymilacyi zdobytego ciała na korzyść zdobywającego. Ponieważ po za nowoczesną, dyplomatyczną polityką, mimowolnie ubarwioną nieco przez bonapartystowskie usiłowania, zawsze polityka propagandy ukrywać się może, ponieważ w całéj Europie mniéj więcéj wszystko stare jest wstrząśniętem i zasady niwellacyi rozkrzewiają się, dyplomacya więc lawiruje jak może aby status quo utrzymać, aby propaganda pod tym albo owym kształtem się nie wzniosła i rządzącym czoła nie stawiła. To zaiste dziełem mądrosci gabinetowéj dyplomatyki, mianowicie francuzkiéj i niemieckiéj, bo Rossya i Anglia z oddzielnemi zamiarami stoją po za tą kontynentalną polityką, z któréj tylko w własnym interesie korzystają. Być może, że w kontynentalnéj Europie to dążenie do pokoju zwycięzkiém pozostanie. Byłoby to nie tak sztuką, jak dobrodziejstwem dla postępów cywilizacyi wewnętrznéj, mającéj inne cele jak starodawne dyplomatyczne albo propagandystowsko-rewolucyjne; idzie jéj bowiem o interes handlowy i przemysłowy, o powodzenie kościoła i szkoły, gdzie wszystko ciągle się jeszcze burzy. Wszakże po za tą sferą spotykamy dwa olbrzymie pytania, które z czasem jednak trzeba będzie rozwiązać i których jakby fatum jakiego ominąć nie podobna. Rozumiemy tu stanowisko Europy ku Wschodowi, osobliwie ku walącemu się już państwu tureckiemu z wszystkiemi jego przynależytościami. Tu jest pole dla Rossyi, bardziéj jeszcze aniżeli dla Anglii; wszakże Francya téż i Niemcy niemogą na to obojętnie spoglądać. Drugiém angielsko-francuzkiém pytaniem, obejmującém całą przyszłość Skandynawii, Holandyi i półwyspu pirenejskiego, jest wolność mórz, która to kwestya w bliskiéj przyszłość musi być rozwiązaną. Przez tę więc po nad teraźniejszością groźnie sterczącą przyszłość wije się przebiegła dyplomacya zręcznie wszelkiéj kollizyi unikając; jest to nakształt broni ostrza obwiniętego bawełną. Anglia i Rossya uważają owo wewnętrzne parcie kontynentu i nie zdają się chcieć wyprzedzać przyszłości; dopiero wtenczas kiedy rywalstwo między Anglią i Rossyą jawnie się rozwije, kiedy Kaukaz będzie podbity, Rossya w Persyi panowanie swoje ustali, w Armenii owe wielkie trakty obsadzi, które granicom Mezopotamii panują, kiedy w Azyi mniejszéj stanie się wszechwładną i Carogród runie, wtenczas dopiero inna kolej rzeczy nastąpi i losy Europy zostaną rozstrzygnięte.

— Pan Marszalek Bugeaud posiada wszystkie rodzaje wymowy, umie on wedle okoliczności zrobić swój styl giętkim i kwiecistym, i zawsze wynajdzie sposób do wyrażenia się sobie tylko właściwym językiem. Trybuna brzmiała kiedyś jego krasomówskiemi przenośniami; izba nie zapomniała jeszcze wrażeń jego improwizacyami wywoływanych; długo zachowa w pamięci tyrady, o ćwiartce owsa, i o stu tysiącach anglików, którychby wolał widzieć na granicy, jak sto tysięcy zagranicznych wołów. — Nie

z mniejszém szczęściem marszałek używa wymowy wojskowéj, umie on wybornie powiedzieć: »Żołnierze, jestem z was zadowolniony,« tak, żeby sam Napoleon mógł mu pozazdrościć. — Ale zdaje się, że szczególniéj w kwiecistym wschodnim stylu pan Bugeaud celuje. Przypomnijmy sobie jego sławny list do Abd el-Kadera, w którym groził mu, że on (Marszałek) zamieni się w wiatr pustyni, aby go dognać, w lwa Atlasu, aby go zmódz. — Teraz wydał drugą edycyę tego historycznego listu. Jest to jego pismo do Sidi-el-Genaui. Jaśnieją w niem wszystkie kwiaty, wszystkie perły wschodu. Widocznie Sidi-el-Genaui niższym się pokazał w swéj odpowiedzi. Styl w niéj nie jaśnieje tak świetnemi barwy, widać, że naczelnik marokański daleko mniéj zna retorykę arabską jak marszałek Bugeaud. P. Bugeaud woła: »Umiarkowanie ma swój koniec, a Bóg tylko sam jest wiecznym.« Brakuje tutaj tylko kilku Allah! a będzie koloryt zupełnie wschodni. — »Czy chcesz wiedzieć, kto jestem, zapytaj się o to Abd-el-Kadera;« mówi w inném miejscu pan Marszałek. Zaiste, jeżeli to wszystko nie jest niedorzecznem, to musi być nadzwyczaj pięknem. Styl wschodni pana Bugeaud przypomina mimowolnie historyę téj osoby z wodewilu, która będąc razem z jakimś Anglikiem sądziła, że łatwiéj będzie od niego zrozumianą przekręcając język francuzki i źle wymawiając.

Anglia.

Izba niższa. Posiedzenie z d. 16. Lipca. Lord Palmerston wniósł dzisiaj o przedłożenie urzędowego wykazu liczby murzynów z Afryki do Ameryki od roku 1815. do 1843. przewiezionych, a to nie w chęci powstania na politykę rządu w kwestyi handlu niewolnikami, jak to już z jego mocyi się okazuje, lecz w celu wystawienia zewnętrznéj polityki rządu w ogóle na powszechną naganę, co rok rocznie zwykł był czynić przy końcu sessyi. Wniosek jego tak mało jest znaczącym, iż odrzucenie jego nie łatwo było spowodować, ale łączy się z nim krytyka polityki rządu tak cierpka, iż podobną tylko najzawziętsza nienawiść stronnictwa natchnąć zdoła. — Sir Robert Peel zbijał szeroko i szczegółowo zarzuty Lorda.

Dania.

Z Helsingör, dnia 16. Lipca.

Jedna korweta i bryg z eskadry rossyjskiéj odeszły do Rewalu z 100 choremi i z depeszami. Eskadra rossyjska, licząc w to oba te statki, zawiera 8 okrętów liniowych, 2 fregaty, 2 korwety i 1 bryg, a mają na pokładzie ogółem 780 dział i 8—9000 ludzi osady. Obecność eskadry w tutejszéj przystani sprawia naturalnie wielki ruch w handlu szczegółowym, bo oficerowie i prości zaopatrują się w rozliczne potrzeby, mianowicie towary wełniane i kolonialne.

Austrya.

Z nad granicy Czeskiéj, dnia 16. Lipca.

(Koresp. Norym.) — Właśnie w téj chwili dochodzi nas wiadomość, że robotnicy w fabrykach w Deutsch Brood powstali i dzieło swe spustoszenia rozpoczęli. Wojsko z okolicy wykomenderowano do miasteczka tego, aby buntowników poskromić.

Z Erlau, dnia 4. Lipca.

Wczoraj nawiedzała okolicę naszę okropna burza z piorunami i gradem połączona. Nasz czcigodny Patryarcha i Arcybiskup, poeta, Pyrker, wracając z sejmu z Preszburga był właśnie w drodze. Nawalność zniewoliła go szukać przytułku w lichéj karczmie. Woźnica chciał z czwórką swoją czém prędzéj do wozowni wjechać, ale jednę połowę wrót wiatr gwałtownie zatrzasnął. Lokaj straciwszy kapelusz poskoczył tymczasem o kilka kroków, aby go znowu dostać, a właśnie te kilka chwil zwłoki ocaliły Arcybiskupowi życie. Bo w momencie gdy lokaj wrota wozowni odemknąć chciał, burza całą wozownię wywróciła i zagrzebała pod gruzami jéj jednego człeka i cztery konie, których się dopiero po długiéj robocie dokopano. Konie przed pojazdem Arcybiskupa łoskotem walącego się budynku spłoszone nagle zwróciwszy się wywróciły pojazd; ledwo udało się usiłowaniom nadbiegających ludzi wstrzymać rozhukane rumaki i Patryarchę z niebezpieczeństwa wybawić.

Szwajcarya.

Prezes i członkowie małéj Rady w Szafhuzie dnia 17. m. b. proklamacyą wydać musieli dla uspokojenia ludu, oburzonego przez przejście Dra Hurtera do kościoła katolickiego.

Włochy.

Z Rzymu, dnia 11. Lipca.

Postępowanie Lorda Seaton, Nadkomissarza wysp Jońskich, oraz tamecznego dowódzcy wojskowego, Majora Frazers, przy ostatniém zaambarkowaniu rewolucyonistów włoskich, któremu podług raportów konsulów włoskich łatwo możnaby było zapobiedz, stały się powodem zamiany nót między dworami włoskiémi i dworem angielskim. Jakoż istotnie nie wiemy, jakim sposobem postępowanie owo przed prawem narodu ostać się może. Kurya bardzo się na to gniewa, ile że rząd angielski dawniéj Papieża wezwać chciał aby dla uspokojenia Irlandyi

pomocną mu podał dłoń. Naczelnikiem zniechęconych na Korfu jest jakiś ex-dominikanin, który wystąpiwszy z klasztoru wiary swéj się odprzysiągł i malkontentów w około siebie zgromadza. —

Z Bononii donoszą pod d. 4. Lipca: »Sąd wojenny trzeci wydał wyrok na pewną liczbę spiskowych z r. 1843. Posłano go pod pieczęcią do Rzymu i czekają co chwila potwierdzenia. Dotyczy się przeszło 40 osób, po części nawet z wyższych stanów. Kilku na śmierć skazanych dawniéj już uszło.«

Rozmaite wiadomości.

Z Warszawy. — W tych dniach wyjdą z pod prassy »Wspomnienia z podróży po Krymie, przez Edmunda Chojeckiego.« Ten tak ważny dla naszéj historyi kraj, którego mieszkańcy, jak mówi w przedmowie autor nowowychodzącego dzieła: »Ogniem i mieczem każdy pobyt zapisywali w naszym kraju,« powinien być od nas poznany lepiéj nie z samych ylko sucho-geograficznych opisów, ale w jego przyrodzie. Obraz dzisiejszego Krymu pokazać nam może pod wielu względami, czém byli dawni jego mieszkańcy, których hanowie tak silnemi i tak okropnemi węzły w nasze dzieje się wpletli. Zresztą chociażby nie historya nas wabiła, to nowość przynajmniéj. Kraj ten nie skalany jeszcze piórem turystów i handlarzy książkowych, pełen wspomnień, bogaty w piękności przyrody, musi mieć dla nas więcéj wdzięku jak inne, opisywane przez podróżników francuzkich, którzy nie opuszczając Paryża, tak łatwo bawić nas umieją swemi wrażeniami po wszystkich stronach świata doznawanemi.

LATARNIA CZARNOKSIĘZKA.

OBRAZY NASZYCH CZASÓW.

Oddział IIgi przez J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg.)

Dwa tomy zajęte rozprawami nad finansowym stanem literatury i biedy literackiéj — nieliterata czytelnika, znudzą niezawodnie. Obraz chudych literatów pijaków, co bilety prenumeracyjne przedają po kawiarniach, na dzieła które nigdy nie wyjdą i wyjść nie mogą, dowodzi, jak autor źle zna urządzenia nasze, kiedy przypuszcza, że można zbierać i ogłaszać prenumeratę na dzieła, których manuskrypta nie istnieją; nawet sposób pisania dzieł i gramatyk jest wymysłem dość niezgrabnym samego autora. Bo proszę mi pokazać jaką bądź grammatykę polską czy łacińską, któréjby autor zaledwie czytać po łacinie umiał, jeszcze ortografii nie znał a na rozkaz księgarza dzieło układał, z którego potém przychodzi w zysku kilkadziesiąt tysięcy; to jakiś szkic z wysp przez dzikie pokolenia zamieszkałych, a śmiesznością ani prawdą nie zajmujący.

3. Są tu jeszcze obrazki z różnych stron pozdejmowane, i posklejane do całego obrazu o kobiecéj literaturze, o życiu gryzetek, o szachrajstwach żydowskich, w części prawdziwe, w ogóle mierne i zwierzchu obejrzane.

4. Historya Karusi (zdrobniałe Karoliny) naprzód kawiarki, potém nałożnicy a w końcu aktorki; obrazek więcéj paryski jak warszawski. Staś biedny przyklejony do niego mizernie wygląda i gdyby nie nosił tego charakteru, jakim go autor w pierwszéj części Latarni odznaczył, nierazilby niedorzecznością i tak chłodem bezmyślnego postępowania nieoziębił w czytelniku wszystkiego dla siebie współczucia. — Staś wystawiony tu przy swéj Karusi jak ostatni łotr, łotr wydarty z obrazów Tajemnic Paryża. To zapomnienie na wszelką przeszłość, obecność, przyszłość, los żony, dziecka, towarzystwa, w którém Staś żył i żyie jest okropnym dowodem znikczemnienia odrysowanego na obraz i podobieństwo nie wiem jakiego szalonego zbrodniarza, którymi fejletony sądowe francuzkie od dnia do dnia przepełniane bywają, z tą wszakże różnicą, że postępowanie i występki Stasia przed kratkami sądowemi nie stanęły; nie wiem czemu autor w ciągu powieści okazuje mu dosyć współczucia i szacunku. Wszystkie te jego zapomnienia i autor przebacza wspaniale. Dobre to i szlachetne ale bez planu i wrażenia i nauki.

5. Historya Joasi staréj posługaczki, którą Staś dla swéj kawiarki wykradzionéj znalazł, bardzo prawdziwa, — bardzo zajmująca, bardzo okropna i bardzo niepotrzebna. Chociaż potrafił autor wszystkie ustępy brudów życia téj kobiety nadzwyczajną sztuką pióra osłonić, trudno mu było obudzić litość czy pogardę dla Joasi; ze wstrętem i chłodem przerzucamy karty opowiadań jéj, z których każda okropna, każda prawdziwa, każda, jak sam autor uprzedził, nie nowa, a wszystkie bez celu; — takich historyi miliony żyją w pamięci naszéj ciągle nowemi przykładami odżywiane. Nie wiem czemu zdaje się to raczéj tłumaczeniem niż oryginalnie napisaném. Już Francuzi dosyć tych rażących tajemnic wykryli i wysztychowali.

60. Największéj wartości jako nowość, i ce-

lem moralnym nacechowany jest obraz klassy rzemieślniczéj — Pojedyncze gdzie niegdzie postrzeżenia na domysł pochwytane nie psują całości wybornéj. Jedno uchybienie grube uderza, że autor stan materyalny rzemieślników uważa jako najopłakańszy. Tak bynajmniéj nie jest. To jedna i jedyna klassa, któréj chleba nigdy nie brakuje, a wódkę ze zbytku pije nie ze zgryzoty. Zresztą stan oświaty, powody demoralizacyi, życie domowe, wybornie, najprawdziwiéj, z wielkim instynktem i zręcznością skreślone. Jeszcze nikt na tę klassę nie zwrócił tyle uwagi i tak jéj nie pojął jak Pan Kraszewski w tym szkicu. To najlepsze, najkorzystniejsze i godne talentu i serca autora. Pod względem effektu pociągające jest opowiadanie Bernardyna, od którego niemal zaczyna się Latarni drugi oddział. Naturalność, prostota, łatwośc i świeżość języka jakieś przywiązanie w czytelniku dla autora wlewają; nie wierzę w cudowne zjawienie się Drzemlika na drodze życia Bernardyna, Drzemlika który był winien wszystkich nieszczęść poczciwego kwestarza; sądzę, że i autor w te cuda dziś nie bardzo wierzy. Czwarty tom bardzo zajmujący — pierwszy wiele wróży zajęcia, — dwa pośrednie bez ducha i w odrętwieniu napisane. W ogóle pierwszy oddział pod każdym względem, szczególnie artystycznym lepiéj odpowiedział oczekiwaniu. Obrazy żywsze, serdeczniejsze, pewniejszém piórem czy pędzlem malowane, interes wzrastający, na którym zbywa niewątpliwie drugiemu oddziałowi.

N a j s t r a s z n i e j s z a a r m i j a. — W wojsku portugalskiém używana jest dotąd osobliwsza komenda. Po hasłach jako: »D o n o g i b r o ń!« »N a r a m i ę b r o ń!« i t. p. następuje jeszcze jedno, które każe: »N a s t r ó j g r o ź n ą m i n ę n i e p r z y j a c i e l o w i! Na tę komenderówkę marszczą brwi wszyscy żołnierze. Następnie komenderuje oficer: »S t r a s z n ą m i n ę!« i wykrzywia sam twarz niemiłosiernie. Żołnierze naśladują go jak mogą. Widać więc, iż w Portugalii ten żołnierz najwaleczniejszym, który jest najszkaradniejszym.

W s z y s c y w i e l c y l u d z i e m a j ą s w o j e s ł a b o ś c i i chcą dziwnym sposobem być najczęściéj sławionymi za biegłość w jakiejś sztuce, która bynajmniéj sławy im nie zjednała. Tak na przykład, był Frydryk II. dumniejszy ze swego grania na flecie, niż z swoich wygranych bitew; wielki rzeźbiarz Kanowa miał się za daleko większego malarza; Michał Anioł i Salvator pysznili się swémi wierszami; sławny malarz David lekce ważył malarstwo i wolał uchodzić za biegłego polityka i wirtuoza na skrzypcach; téj saméj słabości ulegał i humorysta Sterne; Cervantes przenosił swoje liche komedye nad swego niezrównanego Don Kiszota, podobnie jak Lafontaine swoje dramy nad swoje bajki. Voltaire lubiał wprawdzie być chwalonym jako poeta, lecz nierównie bardziéj jako fizyk i astronom; Gretry był daleko więcéj zarozumiałym na swoje filozoficzne rozprawy niż na swoją muzykę; Béranger przypisywał daleko większą wartość swym historycznym pracom, niż swoim śpiewkom, które są dotąd w ustach całego ludu Francyi. Bajron cieszył się bardziéj swoją zręcznoscią w pływaniu, jeżdżeniu na koniu i strzelaniu, niż całym swoim poetycznym jeniuszem, a Chateaubriand ceni swoje drobne poezye wyżéj niż swoje tak uwielbiane dzieła. Alexander Dumas ma się za pierwszego kaligrafa pod słońcem, a Wiktor Hugo, ów sławiony, hardy, pierwszy poeta Francyi, jak go dziś nazywają, przykłada wprawdzie także nie małą wartość do swoich pisem, lecz bynajmniéj nie tyle, ile do swoich rysunków piórem, które mają być najgorsze w świecie.

Pewien h i p o c h o n d r y k z F i l a d e l f i i już od lat kilku trapił różnemi urojeniami swoję familiję, nakoniec wmówił w siebie — że umarł. Lekarz, którego jednego poranku o świcie z największym pośpiechem przywołano, zastał go na łóżku rozciągniętego, z zamknionémi oczyma i z złożonémi w krzyż na piersiach rękoma. »No, jakże się wpan miewasz?« zapytał go lekarz żartobliwie. »Jak się miewam? Śmieszne pytanie do umarłego,« odrzekł hipochondryk słabym głosem. »Jakto do umarłego?« powtórzył lekarz. »Albož nie widzisz wpan, że umarłem o pierwszéj godzinie po północy?« — Lekarz wziął go za puls, pociągnął ręką z lekka po czole, i rzekł smutnym głosem: »Zaiste, już skończył! Należy go ile możności jak najspieszniéj pochować. Tomaszu,« zawołał na służącego: »Idź co żywo po trunnę; twój pan był dobréj tuszy, nie będzie się mógł w tak ciepłéj porze długo utrzymać. Służący wykonał rozkaz. Na skinienie lekarza wszczął się płacz pośród familii chorego, położono go w trunnę, a orszak pogrzebowy na prędce zamówiony i z zamiarem lekarza obznajomiony, udał się wprost z trunną na smętarz. Niektórzy znajomi chorego, podobnież od lekarza namówieni, spotkali niby przypadkowo wspomniony orszak. — »Cóżto, nasz biedny B... na prawdę umarł?« zapytał jeden z nich. »Tak jest,« odpowie-

dział lekarz z westchnieniem, »umarł o pierwszéj po północy.« — Szkoda, że nie o dwadzieścia lat pierwéj,« odezwał się drugi; »żył on tylko na zgryzotę i umartwienie rodziny i przyjaciół.« — »W samej rzeczy,« odrzekł inny, »spotkało go to, na co dawno zasłużył.« »Co za bezczelny osioł,« zawołał zniecierpliwiony umarły i ze złości przewrócił się w trunnie. »Cięszę się mocno, że już raz skończył i całe miasto od waryjata uwolnił!« rzekł trzeci. »Byłto nieznośny głupiec, niepotrzebna machina na świecie. — Tu już brakło cierpliwości umarłemu, oderwał wieko od trunny, i wyskoczywszy zawołał: »O, wy niegodziwe łotry! Pokażę ja wam, że jeszcze żyję, i że wam pamiętniki na plecach waszych napisać w stanie jestem!« Stósownie do umowy, zaczęli przyjaciele uciekać, a umarły złorzecząc, gonić za nimi. Nakoniec przyniesiono go do domu całkiem potem oblanego, hipochondryja znikła, a chory wkrótce przy regularnéj dyjecie, przy agitacyi i wesołem towarzystwie, przyszedł do zupełnego zdrowia.

(Rozm. Lwow.)

Po długoletnich i ciężkich cierpieniach, kochana małżonka moja Berta z domu Zöllner, zeszła dziś z świata łagodną śmiercią o 2giéj godzinie po południu.

Poznań, dnia 24. Lipca 1844.

Nepilly, Dyrektor Seminarium.

Doniesienie literackie.

Osoby życzące prenumerować się na pismo peryodyczne pod nazwą: **„Dwutygodnik literacki,“** wychodzący w Krakowie od 1. Kwietnia r. b. dwa razy na miesiąc, raczą złożyć przedpłatę w ilości Tal dwa półrocznie, na urzędach pocztowych Król. Pruskiego i W. X Poznańskiego, albowiem takowe reskryptem ministerjalnym z dn 24. Czerwca b. r. do przyjmowania prenumeraty upoważnione zostały.

Kraków, dnia 4. Lipca 1844.

Józef Cypcer.

OBWIESZCZENIE.

Dostawa drzewa na opał dla Król. Dyrektoryum Policyi i Urzędu Konsyliarsko Ziemiańskiego przy nadchodzącéj zimie, wynosząca około 30 sążni drzewa dębowego, ma być przez licytacyą najmniéj żądającemu wypuszczoną.

Termin w téj mierze wyznaczony jest na dzień 27. Sierpnia r. b. po południu o godzinie 4téj w biórze Dyrektoryum Policyi, na który ochotę licytowania mających się wzywa. Warunki licytacyjne mogą być w godzinach służbowych w Registraturze Policyi przejrzane.

Poznań, dnia 16. Lipca 1844.

Prezes Policyi.

Szanownych członków kasyna polskiego zawiadomiamy, iż koncert dany będzie w ogrodzie dnia 1. Sierpnia r. b. o godzinie 5téj z południa.

Dyrekcya.

Kurs giełdy Berlińskiéj. Dnia 23. Lipca 1844.	Stopa prC.	Na pr. kurant. papierami.	gotowizną
Obligi długu skarbowego . .	3½	101⅚	101⅓
Obligi premiów handlu morsk.	—	—	87¾
Obligi Marchii Elekt. i Nowéj	3½	100⅝	100⅛
Obligi miasta Berlina	3½	101	100½
» » Gdańska w T. .	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	3½	101⅛	100⅝
» » W. X Poznańsk.	4	104½	104
» » dito	3½	100	99½
» » Pruss. Wschod.	3½	—	102
» » Pomorskie . . .	3½	101½	101
» » March. Elek. i N.	3½	101¾	101¼
» » Szląskie	3½	100 7/12	100 1/12
Frydrychsdory	—	13¾	13¼
Inne monety złote po 5 tal. .	—	12⅛	11⅝
Disconto	—	3	4
Akcje			
Drogi żel. Berl.-Poczdamskiéj	5	166½	—
Obligi upierw. Berl.-Poczdams.	4	103¾	—
Drogi żel. Magd.-Lipskiéj . .	—	192½	—
Obligi upierw. Magd.-Lipskie .	4	—	103¾
Drogi żel. Berl.-Anhaltskiéj .	—	158½	157½
Obligi upierw. Berl.-Anhaltskie	4	103¾	—
Drogi żel. Dyssel. Elberfeld.	5	93½	92½
Obligi upierw. Dyssel.-Elberf.	4	99	—
Drogi żel. Reńskiéj	5	86	—
Obligi upierw. Reńskie	4	98¼	—
» od rządu garantowane.	3½	—	96¾
Drogi żel. Berlinsko-Frankfort.	5	148½	—
Obligi upierw. Berl.-Frankfort.	4	103¾	—
Drogi żel. Górno-Szląskiéj . .	4	121	120
» » dito *Lit. B.* .	—	114½	—
» » Berl.-Szcz. *Lit. A.* i *B.*	—	127½	—
« » Magdeb.-Halberst	4	—	116½
Dr. żel. Wrocł.-Szwidn.-Freib.	4	118	—
Obligi upierw. Wroc. Szw.-Fr.	4	103¼	—
Dr. żel. Bonn-Kolońskiéj . . .	4	133½	—

Ceny targowe w mieście Poznaniu.	Dnia 24. Lipca 1844. r. od Tal.	sgr.	fen.	do Tal.	sgr.	fen
Pszenicy szefel . . .	1	19	—	1	20	—
Zyta . dt.	1	1	—	1	1	6
Jęczmienia dt.	—	22	—	—	23	—
Owsa . dt.	—	17	6	—	18	6
Tatarki dt	—	26	—	—	28	—
Grochu . dt.	1	1	—	1	3	—
Ziemiaków dt.	—	13	—	—	14	—
Siana cetnar	—	24	-	—	24	6
Słomy kopa	4	10	—	4	15	—
Masła garniec	1	9	—	1	12	—